

Szara codzienność

Zdolność widzenia kolorów u zwierząt jest zależna od ilości oraz rodzajów obecnych w oku fotoreceptorów, zwanych czopkami. Na siatkówce zdrowego człowieka występują trzy typy czopków. Absorbują one światło w trzech zakresach długości fali wykazując, w zależności od rodzaju, największe pobudzenie na światło w kolorach: niebieskim, zielonym i czerwonym. Prócz wymienionych barw podstawowych, w zależności od stopnia jednoczesnego pobudzenia receptorów, widzimy także barwy pośrednie.

Gatunki różnią się między sobą wrażliwością na kolory. Podczas gdy jedne zwierzęta mają słabsze niż ludzie zdolności w tej kwestii inne, jak niektóre gatunki ryb, owadów czy większość ptaków, posiadają o jeden rodzaj czopka więcej. Dodatkowy receptor, reagując na fale ultrafioletowe, umożliwia im widzenie dodatkowego koloru podstawowego i wielu barw pośrednich. W praktyce na przykład, ptaki z rodziny krukowatych, widziane przez nas w odcieniach szarości i czerni, mają upierzenie silnie odbijające światło ultrafioletowe. Sprawia to, że przedstawiciele tych gatunków, wydają się sobie nawzajem kolorowi i to w barwach o których my, kolorystyczni ignoranci, nie mamy najmniejszego pojęcia.

Wystawa Mikołaja Kowalskiego pod tytułem „Szara codzienność” to przyglądanie się sprawom zupełnie prozaicznym, okiem ponadprzeciętnie wrażliwym na szczegóły. Kowalski z szarej rzeczywistości potrafi wyodrębnić chwile – normalne, niczym się nie wyróżniające, znane każdemu sytuacje i obrazy. Jednak zwykłe rzeczy, ustawione pod innym kątem, okazują się wyglądać zupełnie inaczej, nabierają nowych kolorów, dodatkowych znaczeń. Kojącą się z nudą i przeciętnością szarość artysta potrafi umiejętnie rozwarstwić, ukazując przed widzem jej kolory składowe.

We wszystkich pracach Kowalskiego przewijają się elementy humorystyczne, artysta wystrzega się wszelkiego patosu. Prace pod tytułem Grzyby, to zabawna gra z artysty z własną tożsamością zawodową. Jak w przyrodzie, w pracowni artysty nic nie ginie – wyskrobki wyschniętych na palcu resztek farby przeradzają się w grzyby. Artysta zabawia się w sTwórce – niszcząc coś, daje początek nowym bytom.

Niebieski obraz pod tytułem „Obraz zanikający” to odpowiedź na trwającą od kilku lat chęć artysty namalowania niebieskiego obrazu. Niestety, za każdym razem kiedy pojawiał się z pozoru ciekawy pomysł, obejrany w świetle dziennym bladł – okazywał się słaby, zanikał. Tak samo stanie się i z tą wersją – obraz został namalowany przy użyciu nieodpornego na działanie światła barwnika. Wystawiany w galeriach stopniowo wyblaknie, kto wie, może nawet zniknie zupełnie?

„Tuje” to prawie naukowe badania. Socjologiczno-plastyczna analiza polskiego krajobrazu, pod kątem próby zrozumienia polskiej mentalności. Oscyloskop pokazuje wykres, przypominający widok z okna samochodu, często napotykaną za miastem. Podróżując przez polskie wsie, nie sposób nie zauważyć pojawiających się co raz domów, odgradzonych od sąsiada pięciometrową ścianą tuj. Powszechny sposób na zaakcentowanie swojej odrębności, można by rzec „zamalowanie widoku sąsiada”, przy jednoczesnym zachowaniu obowiązującej mody. Zaskakujący paradoks. Nie lubimy wystawiać głowy ponad szereg, jednocześnie chcemy myśleć, że jesteśmy

odrębni. Rośniemy równiutko, lepiej nie wystawiać głowy, bo może przyjść ktoś z akumulatorowymi nożycami.

Najwięcej przestrzeni galerii zostało zagospodarowane obrazami pod tytułem „Camera Obscura”. Są one owocem prowadzonego przez artystę naukowo-artystycznego projektu, polegającego na malowaniu obrazów na podstawie szkiców, narysowanych przy użyciu ogromnej camery obscura, zaimprovizowanej w mieszkaniu artysty. Wierząc otwór w drzwiach pomiędzy pracownią a pokojem mieszkalnym, jednocześnie zaciemniając i oświetlając naprzemiennie obydwa pomieszczenia, artysta uzyskał efekt rzutowania się obrazu z jasnego do ciemnego pomieszczenia. Niczym w jaskini platońskiej, osoba przebywająca w ciemnym pokoju, widziała pojawiające się na ustawionym na sztaludze podobraziu elementy drugiego pokoju, nie była jednak pewna, co tak naprawdę widzi. Kolejna żartobliwa metafora, tym razem na temat przenikania się w życiu artysty sfery artystycznej z przestrzenią sypialną.

Zegar który maluje to praca na temat czasu. Czasu w malarstwie i czasu w ogóle. Żeby powstał obraz potrzeba czasu, często o wiele więcej, niż mogło by się z pozoru wydawać. W końcu pomysł musi się pojawić, a nie pojawia się tak łatwo. Potem trzeba go jakoś zrealizować, kupić potrzebne rzeczy, przebrnąć przez wszystkie nieudane próby. Wszystkie zmagania, dążenia, problemy, tak wyraźne w czasie kiedy występują, z czasem się zacierają. Za rok, dwa nie wiadomo, co było prawdą, a co kłamstwem, co ważne, a co nie. Pozostaje szara masa pamięci, pośród której przebłyskują tylko drobinki dawnych podniet i smutków.

Motyw upływającego czasu często pojawia się w twórczości Mikołaja Kowalskiego. Na prezentowanej wystawie możemy zobaczyć kilka sposobów podejścia do tego tematu. Prócz malującego zegara, czy obrazu który blednie pod wpływem światła, znajduje się tu także czarny obraz, regularnie malowany wodą z kranu. Po nałożeniu wielu warstw, obraz za sprawą osiadającego kamienia, z intensywnie czarnego, przemienia się w coraz wyraźniej szary. Z kolei zagadkowe brudnobiałe, niekształtne formy, to odlewy resztek topiącego się na wiosnę śniegu. Zdaje się, że to tragicomiczna opowieść o byciu artystą, czyli człowiekiem który sam siebie skazuje na porażkę, podejmując się niemożliwego – uchwycenia tego co absolutnie ulotne.

Mikołaj Kowalski wydaje się być artystą pogodzonym z rzeczywistością. Interesuje go badanie natury, rozumianej dwojako – obserwuje przyrodę, bada naturę otaczających go spraw. W swojej twórczości niczego nie manifestuje, o nic szczególnie ważnego nie walczy. Porusza kwestie oklepane, jak upływ czasu, przemijanie, działanie pamięci, która jedne chwile zatrzymuje, inne zaciera. Jednak być może artysta stara się objawić przed widzom coś ważnego: piękno leży pod nogami, ale go nie dostrzegamy, bo zadzieramy głowy zbyt wysoko.

Małgorzata Pawlak